

WARSZAWA.— Rok 1. Dnia 15. Stycz. 1823

K U R Y E R

DLA KLASY PIĘKNEJ.

C Z Y Ł I

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSTOM, NOWOŚCIOM
i MODOM POŚWIĘCONY.

N^{er} 7.

*Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A
BRZĘZINX trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Srzo-
dę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mąd z
których jedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przy-
muie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18*

POETA i ROŻA.

Ach! iak rokosznie, buiasz śliczny kwiecie,

Pozwól się zerwać Poezie. —

Teraz umierać nie jest moją wolą,

Ciernie cię moje ukolą. —

Nim po raz drugi słońce zaiśniecie,

Uroda twoja zwiędniecie. —

Wieczor mię chłodzi czysta rosa myie,

Swieża na nowo odżyje. —

Tkliwie pieszczona w prześlicznym wazonie,

Będiesz ronila swe wonie. —

Mile są dla mnie rodzinne me krzewy,

Mile Zefiru powiewy —

W świątyni Boga i z lilią w parze

Święte przystroisz ołtarze.

I tu gdzie ptaszki Chwałę Stwórcy głoszą

Jego Świątynie się wznoszą. —

Lecz.... ia cię chciałem mój kwiecie iedyny,

Przypiąć do łona Haliny. —

Uszczknij mię żywo tam iasnieję rada,

Gdzie tron niewinność zakłada. —

C***

PETRARK I LAURA.

Frezza Hrabinę de GENLIS w Paryżu.

..... *ben convengono ambedui
Ch'egli è di lei ben degno, ella di lui.*

TASSO.

„*La vraie gloire, est le prix de la vertu.* —
Lettre de Petrarque. —

Z pomiędzy znaczney liczby dzieł, któremi Hr. Genlis obdarzyła literaturę francuzką Petrark i Laura Romans niedawno w Paryżu wydany, słusznie do rzędu pierwszych należy. — Pomimo iż i w tym ostatnim znakomitey Autorki dziele spostrzegać możemy wszędzie, dzieła iey inne zwykle odznaczającą czułość i tkliwe obrazy. Utwór iednak nowych zdarzeń w tak znany przedmiocie jakim jest miłość Petrarka i Laury mimowolnie geniusz autorki uwielbiać nas przymusza.

Hrabina de Genlis dzieło swe przypisała Xieźniczce Baufremont. Na końcu listu pisanego do Xieźniczki w tej mierze mówi: „Oby to dzieło które ci poświęcam znalazło miejsce w wybornym twym zbiorze innych, z którego twa dobroć tyle mi czerpać pozwoła światła, oby w chwilach wolnych służyć ci mogło za rozrywkę, a bądź przekonana, iż ten płód zgrzybiałego już umysłu dwa razy droższym dla mnie się stanie.”

Petrark urodził się w Arezzo i do roku ósmego z swą rodziną w zaburzeniach rewolucyi prześladowaną, nie miał stałego siedliska. W młodości już wieku przybył do Avinionu i tam poznał przedmiot, którego wdzięki, natchnęły lutnią iego, tym zapalem i tkliwym czuciem, które się w pieniach iego odznacza. Nie mogąc dzieła całego dla samej piękności iego, w krótkich tylko oddawać rysach, przestaniemy na udzieleniu Czytelnikom naszym iednego ustępu, z którego każdy o piękności dzieł z pod pióra Pani Genlis wychodzących przekonać się będzie w stanie.

„Petrark znaczne w miłości swojej uczynił postępy i podawał się najsłodszym nadzieiom; nie widział iednak Laury i nadaremnie od dwóch miesięcy wszelkich do zobaczenia iey używał sposobów. — Nakoniec dowiadnie się że Laura, z swemi przyjaciółkami ma zwiedzić fontannę Vauclusy. — Podróż ta miała być podług rozkazu Erme ss end a największą tajemnicą która pomimo przyobiecanego sekretu, zdradzoną była przez młodą Roquefeuille przyjaciółkę Laury, wspierając miłość Petrarka. Ostatni ten uwiadomiony odni i godzinie wcześniej przed przyściem znajdował się w grocie Vauclusy. Wziął z sobą nigdy niezapomnianą swą lutnię i czekając śpiewał swą miłość. — Laura usłyszała zdaleka dźwięk głosu tak dobrze znany, a towarzyszyki iey zawołały: „To Petrark.....” Żywo zarumieniona Laura spojrziała na Roquefeuille z nieciakim wyrzutem, lecz ta uśmiechając się wprowadziła drżącą Laurę do groty. — Znalezione ją wewnątrz umaloną drzewami w przepysznych wazonach które Petrark dnem wprzód przysposobił, wazony te połączone ze sobą gerlandami z kwiatów, ustawione były na około fontanny w półkole.

Sam Petrark siedząc na brzegu wody z lutnią swą w ręku, odda-
ny jedynie zapałowi swego serca i natchnieniom swej Muzy, śpie-
wał z uniesieniem i wdzięki swej Laury i Nimfią otaczających,
i srebrny wyskok fontanny którą rymy jego unieśmiertelniły. Zda-
wało się iż to był Appollo śpiewający na kwiecistych Hipokre-
nu brzegach. Wzruszona Roquefeuille namówiła swe towa-
rzyszki do uwieniczenia go wieniec z laurów któremi grota była
przyozdobiona. W oka mgnieniu uwito zieloną koronę; Laura ie-
dyny przedmiot jego miłości, z spuszczeniem oczyma dodała do
niej kilka listków i gdy wszystkie przyjaciółki wieńczyły ją
skronie młodego kochanka ona ukryła się po za Isoardę.—Przy-
muszono ją do wyjścia naprzód i do trzymania wraz z innemi o-
fiarowanego wienca. Wtedy rzuciła okiem na Petrarkę, spojr-
zenia ich spotkały się z sobą, a gdy zdradne iey towarzyszkę,
cofnęły się i puściły wieniec, ona go sama trzymając zdawała sa-
ma jedna wieńczyć tkliwe jego zapały. W najwyższym uniesie-
niu Petrark pada na kolana; lutnia wypada drżący jego dłoni i ście-
le się u nóg chwiejący się Laurę, która upuszcza na nią trzy-
many wieniec. Z zapałem podniósł Petrark wraz z wieniec
swą lutnię, a kładąc ją na swem sercu poprzysiągł nigdy się z nią
nie rozłączać. —

KORRESPONDENCYA.

Artykuł nadesłany.

MOSCI REDAKTORZE!

W życiu ludzkim są chwile, w których człowiek nowemi
i obcemi sobie zaięty obrazy, waha się z swem o nich sądem, i
nie wie komu słusność oddać wypada. W takim właśnie znaj-
duję się położeniu, przyciechawszy bowiem raz pierwszy do War-
szawy, będąc wprowadzony raz pierwszy na tak zwany wielki
świat, zdania moje i myśli a szczególniej we względzie zachowa-
nia się na nim, bardzo są nie pewne. — WcPan mości Redaktorze
z powołania swojego powinienbyś błędnemu po tej pole rownie
drodże wskazać ścieżkę. Do WcPana się więc po rozwiązanie mych
wątpliwości udaję.—Opatrzony zalecającemi listami pierwszą mą wi-
zytę oddałem Jenerałowej G*** mey dalekiej kuzynce. Przyjęto mię
bardzo grzecznie, lecz z bólem poznałem, iż iako obcy i nie poświę-
cony w tajemnice modnego koła, nie bardzo interessującym by-
łem przedmiotem. Chcąc temu zapobiedz i uwolnić siebie z tak
przykrego położenia życzyłem sobie w duszy jednego przynaj-
mnięj wzoru, abym wstępując w ślady postępowania jego mógł
swemu nadać niejaką pewność. Łaskawe Nieba wysłuchały pro-
śby moiej, weszły bowiem służący zameldował ich aż trzech to
jest Hr. X*** Hr. Y*** i Pana O.— Przyjęto.—W chwili potem
poznałem z niemałym mym wstydem iak niedorzecznym był spo-
sób moiego w towarzystwie opcowania. Przybyli Panowie po
krótkim przywitaniu, umieli zaraz sway rozmowie nadać obrot

interessujący. Z kapelusami w ręku poważnie po krzesłach porozpierani, sądzili o Teatrze, grze Aktorów, nowych pismach periodycznych i t. d. Nareszcie gdy wszystkie te przedmioty już były wyczerpanemi, Pan X*** oglądał przez lornetkę na ścianach wiszące malowania. Pan Y*** czyścił świeżuteńką chustką srebrne okulary, a Pan O*** przysiadł się dosyć poufale bo prawie na jednym krześle do młodej mey kuzynki wychowawicy która chociaż może z niesmakiem czułych iego wyrazów słuchać jednak musiała. Dano Herbatę.— Wszyscy Panicze wychylili duszkiem swoje kufliki i gdy w chwili po tym uszykowani, bokiem ku drzwiom nie znacznie się zbliżając nikomu słowa nie powiedziawszy wyszli: rozumiałem iż ich w pilnym interesie ktoś na chwilę poprosił, gdy z nie miałem moim zadziwieniem głos iakiegoś starego Jegomości z błędu mnie wyprowadził. — twierdził bowiem, iż powszechnie panującym teraz zwyczajem uważa bezwzględne młodzieży postępowanie, która pod pozorem uwolnienia gospodarstwa domu od przykrości pożegnania, wcale uszanowaniu im winnemu chybia. W saméy rzeczy młodzi Pano wie nie wrócili, a ja niepewny iakiego w nowym mym światowym zawodzie trzymać się mam toru, wróciłem do domu, kupiłem lornetkę, okulary, czytam wszystkie pisma, bywam w Teatrach, nakoniec radzę się W Pana, czyli postępowanie takowe iest teraz *modą* gdyż myślę z podobną wizytą u Posła Z** wystąpić. W oczekiwaniu odpowiedzi zostaję. e t c.

G....,

Teatra i Widowiska Stolicy.

TEATR NARODOWY. W dniu 10. b. m. daną była komedya *Państwo Staruszkiewiczowie*, Tę nie bardzo interessującą sztukę, wyborna iedynie gra JP. Zdanowicza i JP. Jankowskiej przyjemną nam uczyniła. Potem nastąpiła Opera *Dwaj Zazdrośni*. Pominąwszy godną pochwały grę naszych Artystów, zastanowić nam się wypada nad niedorzecznością, iaka się w Jey przekładzie lub wystawie weisnęła. Jeżeli scena ma się dziać we Francyi, czemuż widzimy Wacława w narodowym woyska Polskiego ubiorze, czemuż słyszymy o iakimsiś sąsiedzie *Skąpskim*.? Jeżeli scena ma się dziać w Polsce dla czegoż Pan *Damse* i Pani *Kurpińska* ubrani w narodowy Francuzki ubior?.....

Wczoray daną była Komedya *Wszystkowiedz*. Dopóki tylko celniejszą ozdobą sceny naszej będzie JP. Dmuszewski, piód ten *Kocebuego* naymiley na scenie naszej będzie widzianym; — staranność w wyuczeniu roli, i dokładne przeięcie się Jey charakterem cechuią ciągle gre tego zewszeczmiar znakomitego Autora i Artysty, i w terazniejszym składzie Teatru naszego niewidziemy nikogo, ktoby JP. *Dmuszewskiego*, w podobnym rodzaju godnie zastąpić był w stanie.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dessein do haftowania.